PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYZSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO a PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR ODP.: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU X. WALENTY DYMEK.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22III - TELEFON 1989 - P. K. O. 206143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niecziońków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 6	POZNAŃ, CZERWIEC 1928.	ROCZNIK VII

O potrzebie bibljoteki charytatywnej.

Ruch charytatywny, obejmujący dziś tak szerokie pole zagadnień z rozmaitych dziedzin społecznych, wymaga ścisłego i fachowego śledzenia jego przejawów w kraju i zagranicą, jak również teoretycznego wyszkolenia pracowników odnośnych dziedzin, by zdobycze nauki mogły być wprowadzane w życie z jak największym pożytkiem dla cierpiącej ludzkości.

Konieczną jest nam literatura, z której moglibyśmy czerpać wiadomości teoretyczne, czy też zdobycze czysto praktyczne, by informować społeczeństwo, w celu uniknięcia tak żmudnych, często długoletnich dociekań, które w wynikach okazują się niepraktyczne, a które inni badacze zastąpili już nowemi wynalazkami.

Okazuje się nagląca potrzeba rozszerzenia bibljoteki Związku w kierunku dostarczenia jej dzieł dotyczących zagadnień naukowych z dziedziny miłosierdzia i opieki społecznej w Polsce jak i zagranicą. Pragnęlibyśmy również posiadać, o ile możności w komplecie, starsze roczniki rozmaitych czasopism charytatywnych, nietylko katolickich, lecz także protestanckich czy też humanitarnych. Prócz tego istnieją pomniejsze broszury o katolicko-charytatywnych stowarzyszeniach, bractwach i zgromadzeniach zakonnych, biografje ich członków, czy też sprawozdania różnych instytucyj charyta-

tywnych, wydane z okazji jubileuszów, a znane tylko w szczupłych kołach. W rękach prywatnych posiedzicieli mają one nieraz małą wartość, podczas gdy zebrane i uporządkowane stanowiłyby historyczny fundament chrześcijańskiej Caritas.

Zwracamy się więc z prośbą do naszych Czytelników, by zechcieli nam pomóc w tem tak ważnem dziele rozszerzenia bibljoteki charytatywnej. Z pewnością znajdzie się tu i owdzie książka, mogąca wzbogacić naszą szczupłą bibljotekę. Trudno nam bowiem z własnych funduszów zaopatrzyć bibljotekę naszą nawet w niezbędną literaturę, a to z tej przyczyny, że pociągałoby to olbrzymie koszta, których przynajmniej w części pragnęlibyśmy uniknąć przy ofiarnej pomocy społeczeństwa. — Ufamy, że Szan. Czytelnicy zechcą zrozumieć naszą prośbę i prześlą nam odpowiednie książki czy broszury do bibljoteki Związku. (Aleje Marcinkowskiego 22 III p. pokój 67.)

Bibljoteka Związku służy redakcji, współpracownikom, członkom Związku oraz wszystkim pracownikom w dziedzinie miłosierdzia, którym pragniemy książki wypożyczać, by ułatwić im pracę. I. K.

O opiekunach społecznych i o komisjach opieki społecznej.

W Dzienniku Ustaw z 14 marca br. znajdujemy rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej dotyczące opiekunów społecznych i komisyj opieki społecznej.

24 artykuły omawiają cel tworzenia tych specjalnych organów opieki społecznej, zakres ich działalności, obieralność opiekunów społecznych oraz skład poszczególnych rodzajów komisyj opieki społecznej.

Z wymienionych 24-ch artykułów omówimy tutaj najważniejsze.

Art. 1. podaje za cel ustanawiania opiekunów społecznych i komisyj opieki społecznej: należyte wykonywanie opieki społecznej.

I tak według art. 2. w każdej gminie ma być co najmniej jeden opiekun społeczny, który winien zająć się osobami potrzebującemi opieki w danym okręgu opiekuńczym, wyznaczonym mu przez radę gminną (wzgl. miejską).

Rada gminna (miejska) wybiera opiekunów społecznych na okres trzech lat z pośród osób, które mogą być wybrane do rady gminnej (miejskiej) pod warunkiem, że osoby te przynajmniej od roku stale zamieszkują w danej gminie. Wojskowi czynni oraz funkcjonarjusze policji państwowej nie mogą być wybierani na opiekunów społecznych (art. 3).

Ze względu na to, że art. 8. podaje, że stanowisko opiekuna społecznego jest bezpłatne, a jedynie konieczne wydatki poniesione przez opiekuna w związku z jego obowiązkowemi czynnościami zostają pokryte z funduszów gminnych, dowiadujemy się w art. 4., że uchylić mogą się jedynie od objęcia stanowiska opiekuna społecznego osoby, które mają ponad 60 lat, dalej osoby chore, które przez trzy lata były opiekunami społecznymi, osoby piastujące urząd publiczny, wreszcie ci, których rada gminna zwolni z tego obowiązku z ważnych powodów.

Art. 6. nadmienia, że rada gminna (miejska) może w każdej chwili odwołać opiekuna społecznego na wniosek gminnej komisji opieki społecznej.

Co do obowiązków opiekunów społecznych, to są one według art. 7. następujące:

Opiekun winien nietylko współdziałać z organami gminnemi w wykonywaniu opieki społecznej, lecz ma także czuwać, by osoby potrzebujące opieki otrzymały pomoc, oraz badać z własnej inicjatywy, czy też jeżeli zarząd gminy tego zażąda, w jakich warunkach materjalnych znajduje się osoba wspierana lub pragnąca pomocy, by stwierdzić, czy wogóle i w jakiej mierze ma prawo do udzielenia jej pomocy doraźnej z funduszów przeznaczonych na ten cel przez gminę. Przynajmniej raz na rok musi opiekun zdać sprawozdanie ze swych spostrzeżeń zarządowi gminy, oraz gminnej komisji opieki społecznej ze swej działalności.

Następne artykuły od 10—17 omowiają gminne, powiatowe i wojewódzkie komisje opieki społecznej.

I tak art. 10. mówi, że gminna komisja opieki społecznej ma być utworzona w każdej gminie miejskiej oraz wiejskiej, która liczy ponad 5000 mieszkańców. Wydział powiatowy ma prawo nakazać gminie, by utworzyła komisję opieki społecznej. W gminach wiejskich, które mają mniej niż 5000 mieszkańców i w których gminnych komisyj opieki społecznej nie będzie, zarząd gminy wykonuje uprawnienia gminnej komisji opieki społecznej (art. 21).

Przewodniczącym gminnej komisji opieki społecznej jest przewodniczący zarządu gminy lub członek zarządu tejże, wybrany przez przewodniczącego. W dalszym ciągu wchodzą w skład komisji członkowie rady gminnej (miejskiej), wybierani przez radę w ilości przez nią ustanowionej oraz opiekunowie społeczni, których sposób wyboru określa rada gminna (miejska). Ponadto mogą należeć do komisji przedstawiciele stowarzyszeń społeczno-opiekuńczych, wybrani z listy kandydatów, ustalonych przez radę miejską i to w tych miastach, które są wyłączone z powiatowego związku komunalnego.

W każdym wypadku ilość członków całej komisji nie może przekraczać liczby oznaczonej przez radę miejską (gminną).

Działalność gminnej komisji opieki społecznej streszcza się w pięciu punktach wyrażonych w art. 11. jak następuje:

Wydawania opinji i inicjatywa w zakresie:

1) organizacji i sposobu wykonywania opieki społecznej na terenie gminy,

2) koordynowanie wykonywanej przez gminę opieki społecznej z działalnością opiekuńczą stowarzyszeń i instytucyj, istniejących na terenie gminy,

3) sprawozdań i spostrzeżeń opiekunów społecznych,

4) podziału gminy na okręgi opiekuńcze, liczby opiekunów społecznych i wyboru kandydatów na opiekunów społecznych,

5) preliminarza wydatków na cele opieki społecznej.

Powiatowa komisja opieki społecznej ma być utworzona w każdym powiatowym związku komunalnym. Skład komisji jest analogiczny do gminnej, t. zn. na czele jej stoi przewodniczący Wydziału powiatowego lub członek Wydziału, następnie członkowie sejmiku powiatowego, opiekunowie społeczni z gmin, które należą do danego związku komunalnego oraz przedstawiciele instytucyj społeczno-opiekuńczych, które istnieją na obszarze powiatu (art. 13).

Zakres działalności powiatowej komisji opieki społecznej odpowiada zadaniom gminnej komisji opieki społecznej co do punktu 1-go i 5-go. Prócz tego powiatowa komisja winna koordynować działalność komisji gminnej i miast niewydzielonych z powiatowego związku komunalnego jak i stowarzyszeń z pracą związku komunalnego w odnośnym zakresie (art. 14).

Wojewódzka komisja opieki społecznej powołana zostaje do czasu zaprowadzenia samorządu wojewódzkiego na całym obszarze Rzeczypospolitej. Skład jej jest znów analogiczny do wyżej omawianych komisyj. Na czele komisji stoi wojewoda (art. 16).

Działalność wojewódzkiej komisji opieki społecznej rozszerza się na województwo. Komisja ma więc dbać, by opieka społeczna była należycie wykonywana na obszarze województwa i koordynować działalność powiatowych związków komunalnych i miast wydzielonych z powiatowych związków komunalnych jak i stowarzyszeń (art. 17).

Art. 18, 19 i 22 odnoszą się do województw: pomorskiego i poznańskiego.

Art. 18 podaje szczegółowy skład wojewódzkich komisyj opieki społecznej w tych województwach. Przewodniczą-

cym jest wojewoda, zastępcą przewodniczącego starosta krajowy. Dalszy skład tworzy sześciu członków sejmiku wojewódzkiego, wybranych przez sejmik na początku jego kadencji, czterech opiekunów społecznych, którzy są członkami kcmisyj opieki społecznej powiatowej lub miejskiej (miast wydzielonych z powiatowego związku komunalnego), powołanych przéz izbę wojewódzką, oraz czterech przedstawicieli stowarzyszeń społeczno-opiekuńczych, których listy ustanawia właściwa izba wojewódzka.

Art. 19. określa zadania wojewódzkich komisyj opieki społecznej poznańskiej i pomorskiej. Mają one wydawać opinję i inicjatywę w zakresie:

1) organizacji i sposobu wykonywania przez wojewódzki związek komunalny opieki społecznej,

2) koordynowania działalności opiekuńczej innych związków komunalnych oraz stowarzyszeń i instytucyj z zadaniami społeczno-opiekuńczemi wojewódzkiego związku komunalnego,

3) preliminarza wydatków wojewódzkiego związku komunalnego na cele opieki społecznej.

Art. 22. podaję ze względu na jego ważność w brzemieniu dosłownem:

Na obszarze województw pomorskiego i poznańskiego przepisy niniejszego rozporządzenia dotyczące opiekunów społecznych i gminnych komisyj opieki społecznej mają zastosowanie do gmin stanowiących każda dla siebie miejscowy związek wspierania ubogich jak również do zbiorowych związków wspierania ubogich.

Istniejące na obszarze województw pomorskiego i poznańskiego obszary dworskie łączą się dla celów opieki społecznej z gminami wiejskiemi w zbiorowe związki wspierania ubogich, o ile takie połączenie już nie nastąpiło.

Rozporządzenie wykonawcze określi sposób połączenia obszarów dworskich z gminami wiejskiemi w zbiorowe związki wspierania ubogich oraz sposób ustanowienia opiekunów społecznych i zorganizowania komisyj opieki społecznej w zbiorowych związkach wspierania ubogich.

W końcu dowiadujemy się (art. 23), że wykonanie rozporządzenia o opiekunach społecznych i o komisjach opieki społecznej porucza się Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej oraz Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

Ostatni wreszcie art. 24 nadmienia, że rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego.

I. K.

Szczęsny Orłowski.

O ustawowem wsparciu publicznem.

Wsparcie publiczne jest to pomoc materjalna udzielona ubogiemu na podstawie przepisów ustawy wsparciowej. Z tej definicji wynika, iż wsparcie musi być faktycznie udzielone dla celów ustawą wsparciową przewidzianych i takie tylko wsparcie zasadniczo jest zwrotnem Związkowi w. ubogich siedziby wsparciu ubogiego, jeśli wsparcia udzielił Związek w. ubogich tymczasowego miejsca pobytu. Jeśli ubogi przebywa w miejscowości nie będącej jego siedzibą wsparcia i potrzebuje trwałej pomocy publicznej, a taki związek zamierza ubogiemu udzielać świadczeń ustawowych, to w myśl § 28 ustawy o siedzibie wsparcia z 30. 5. 1908 związek w. ubogich miejsca tymczasowego pobytu może zawrzeć w tym kierunku umowę z związkiem w. ubogich siedziby wsparcia ubogiego, a gdy osobnik jest ubogim krajowym, to z Krajowym Związkiem w. ubogich.

Związek w. ubogich pierwszej instancji rozstrzyga o sposobie i rozmiarach wsparcia, przyczem nie wiąże go żadna taryfa. Nadmienia się, że taryfa ministerjalna z d. 30. czerwca 1923 dotyczy jedynie zwrotów wydatków poniesionych przez dany związek w. ubogich na koszt drugiego związku w. ubogich. Natomiast taryfa ta nie przepisuje, jak wysokie wsparcie ma być udzielane ubogim.

Pod względem sposobu udzielania rozróżniamy opiekę zamkniętą czyli zakładową oraz otwartą, którą jest wszelka opieka niezakładowa. Dalej wymieniamy jeszcze opiekę pomocniczą, jeśli Związek w. ubogich dla osobnika w szczególności dziecka znajdującego się w jakiejś opiece np. na wychowaniu w cudzej rodzienie udziela pewnego świadczenia jako dodatku.

Pod względem rozmiarów wsparcia rozróżniamy zwyczajną opiekę sprawowaną przez związki w. ubogich na podstawie ustaw wsparciowych a nie będącą opieką udzielaną przez Krajowy Związek w. ubogich na podstawie § 31 ustawy wykonawczej do ustawy wsparciowej (umieszczenie i leczenie w zakładach potrzebujących pomocy ubogich umysłowo chorych, idjotów, głuchoniemych i niewidomych, o ile tacy potrzebują opieki zakładowej). Ostatnio wymienioną opiekę nazywamy właśnie opieką nadzwyczajną.

Zwyczajna ustawowa opieka publ. przewiduje następujące świadczenia: Konieczne utrzymanie dawane jużto w gotówce, jużto w naturze jak bielizna, odzież itp. Wsparcie może być udzielone także przez umieszczenie na czas potrzeby wsparcia w gminnym domu ubogich albo też związek w. ubo-

gich może ubogiemu wskazać odpowiednią siłom pracę wewnątrz domu lub zewnątrz.

Umieszczenie w zakładzie pozamiejscowym może nastąpić na mocy ugody zawartej ze związkiem w. ubogich, a jest ono szczególnie uzasadnione, gdy koszty utrzymania w zakładzie zamiejscowym są mniejsze niż w miejscowym. Nadmienia się, że zasadniczo wydatki na wychowanie i naukę nie stanowią ustawowych świadczeń związku, ale jeśli cel umieszczenia w zakładzie był ten, by dziecko zachować od szkód i niebezpieczeństw, wówczas wydatki na utrzymanie w takim zakładzie są zwrotne.

Związek w. ubogich w każdym razie winien potrzebującemu pomocy publ. udzielić odpowiedniego umieszczenia albo zamiast tego może udzielić gótówki na zapłacenie czynszu.

Dalszem świadczeniem ustawowem jest wydatek na konieczne leczenie i konieczne lekarstwa dla ubogiego. Koszty leczenia wenerycznie chorych także tu należą, o ile ubogi chory dobrowolnie zgłosił się do leczenia. Inaczej jest, gdy Urząd policyjny odstawił chorego wener. przymusowo do szpitala, bo wtedy wydatki na ten cel ponosi policja.

Nadmienia się, że wysyłki dzieci na kolonję letnią nie uznaje się za świadczenia ustawowe, inaczej jednak jest, gdy dziecko wysłano dla celów leczniczych.

Koszty podróży zasadniczo są świadczeniem ustawowem tylko w wyjątkowych wypadkach, a mianowicie, gdy wsparcie dane na odbycie podróży w najłatwiejszy sposób posłuży do tego, iż ubogi przestanie być przedmiotem opieki publicznej w gminie pobytu albo gdy w miejscowości, do której zdąża, uzyskać może lepszą opiekę publ. lub prywatną lub lepsze warunki bytu.

Dalej świadczeniem ustawowem jest wydatek na odpowiedni godności ludzkiej pogrzeb; dotyczy to także pochowania ubogich dzieci zmarłych w zakładach krajowych, jak głuchoniemych, niewidomych, oraz w zakładach zapobiegawczego wychowania.

Pozatem wydatki na utrzymanie w zakładach krajowych ubogich głuchoniemych, niewidomych, epileptyków ponoszą związki w. ubogich, przyczem jednak powiaty zwracają gminom $^2/_3$ poniesionych na ten cel kosztów.

Siła twórcza cierpienia.

Nietylko radość ma moc twórczą,owszem cierpienie, znoszone po chrześcijańsku, bywa nierzadko źródłem dzieł zacnych, przed któremi chylić nam czoła z uznaniem. Józefinę Butler tragiczna śmierć córki skierowała na drogę abolicjonizmu, stowarzyszenie „Dames du Calvaire“, opiekujących

się chorymi na raka, stworzyła 23-letnia wdowa opłakująca męża i dwoje maleńkich dziatek.

Niezwykła to była osobistość ta młodziutka a tak już ciężko nieszczęściem dotknięta założycielka, o której bliższe szczegóły podaje styczniowy zeszyt „Correspondence Internationale". Urodzona w Lugdunie w r. 1811, Joanna Franciszka Chabot tak była impulsywna i niepohamowana, że Wizytki, które ją wychowywały, miały z tą jedną uczennicą więcej kłopotu niż z całym zakładem. W 19 roku życia wyszła za mąż za pana Garnier a w 23-cim była już wdową i miała dwoje dzieci na cmentarzu. Namiętna jej natura wybuchła w krzyk rozpaczy i buntu przeciw tej strasznej pustce, jaką śmierć tak nagle dokoła niej wytworzyła. Uratował ją w tej ciężkiej próbie duch pobożności wpojony od młodu: z właściwą sobie żarliwością zwróciła się ku religji, tu szukając pomocy i ulgi. W obrębie swej parafji rozwinęła niezmiernie gorliwą działalność, oddając się na usługi biednym i chorym i nie cofając się przed żadnym choćby najstraszliwszym wypadkiem.

Pewnego razu wspomniano jej o chorej mieszkającej w dzielnicy ludnej, ale opuszczonej od wszystkich i pożeranej chorobą nieuleczalną. Mówiono, że to trąd. Pani Garnier poszła do niej i na strychu wśród cuchnących oparów znalazła kobietę w łachmanach, której ciało było jednym wrzodem. Zdziczała była i nieufna, nie odpowiadała na żadne pytania. Pani Garnier nie udało się wydobyć z niej ani jednego słowa. Mimo to wróciła nazajutrz i przychodziła odtąd co dzień. Sprzątała izbę, myła chorą, robiła opatrunki, raz po raz wychodząc na korytarz, aby zachwycić powietrza, dusząc się prawie w okropnym zaduchu. Chora staruszka patrzała obojętnie i dawała ze sobą robić wszystko. Wreszcie takie poświęcenie zmiękczyło jej serce. Pewnego ranka pocałowała p. Garnier w rękę i rozpłakała się. Wkrótce biedna trędowata umarła opatrzona na drogę wieczności, pojednana, bez goryczy, bez nienawiści, z okiem pogodnem wpatrzonem w zaświaty, w które nauczyła ją wierzyć miłość.

Ten jeden fakt rozjaśnił przed panią Garnier jej drogę. Jakto, rzekła sobie, to w miastach naszych obok zbytku i przepychu, obok rozpusty, co się tak szeroko rozpościera, są takie nędze, takie cierpienia nieznane, takie kalectwa okropne, takie istoty opuszczone bez iskry nadziei?... Do zwykłych szpitali ich nie przyjmują, bo są nieuleczalne, domy dla nieuleczalnych zamykają przed niemi drzwi, bo niema miejsca! Mająż więc ginąć bez pomocy, bez słowa otuchy, bez promyka wiary, bez kubka wody? Nie, trzeba je odszukać, obmyśleć dla nich schronienie, opatrzeć rany, ukoić zmącone dusze. To potrafi tylko kobieta, a z kobiet najlepiej ta,

którą ból wdowieństwa nauczył miłosierdzia. Pani Garnier postanowiła odezwać się do wdów, aby je pozyskać dla swej myśli. Na początku natrafiła dużo trudności, lecz aprobata i zachęta arcybiskupa Lugduńskiego, kardynała de Bonald, dopomogła je zwalczyć. Zaczęły otwierać się sakiewki i odnajdywać powołania. Pani Garnier ułożyła krótki statut dla swego stowarzyszenia, który dotąd obowiązuje w poszczególnych „Kalwarjach". Organizacja obejmuje 1) panie wdowy, które mieszkają w zakładzie i pielęgnują chorych; 2) panie wdowy, które przychodzą do zakładu opatrywać nieuleczalnych; 3) panie wdowy-zelatorki, które zbierają fundusze na niezbędne potrzeby; 4) członków, którzy wpłacają składkę roczną. Cała organizacja opiera się na wdowach. Jeden z paragrafów mówi: Panie stowarzyszone nie tworzą zakonu. Stowarzyszenie nie wymaga od członków żadnych ślubów, ani wiecznych ani czasowych. Członkowie nie rezygnują z rodziny, majątku, z wolności. To właśnie jest znamienną cechą tej organizacji i to ułatwia zdobywanie członków o naturze żądnej poświęcenia a przecie nie mających właściwego powołania zakonnego.

Dzieło to nie ograniczyło się do Lugdunu. Boleść innej owdowiałej niewiasty zrodziła wkrótce „Kalwarję Paryską". Pierwsze schronisko, bardzo prymitywne, w zaledwie znanej uliczce, obejmowało 5 wdów stowarzyszonych. Po roku było ich już 246. Ciasno było w maleńkim domku i niewygodnie. Trzeba było pomyśleć o budowie większego zakładu, ale nie było pieniędzy. Bóg jednak tak rozgrzał serca, że fundusze wprędce się znalazły, i wnet stanęło schronisko na 60 dotkniętych chorobą raka. Im większa nędza i im wstrętniejsze rany, tem łatwiej dostać się do „Kalwarji". W r. 1924 Kalwarja w Paryżu obchodziła 50-lecie swego istnienia. Z tej okazji jeden z lekarzy ordynujących w Kalwarji w gorących słowach oddał cześć temu wdowiemu dziełu. Przypominając, jak długo choroba raka traktowana była w medycynie po macoszemu, jak okropnym był los dotkniętych tą chorobą, sławi te, które wzięły sobie za zadanie łagodzić dolę tych nieszczęśliwych. „Wobec takiego zła jak rak", mówi dr. Pradel, „same środki fizyczne, same lekarstwa, choćby najenergiczniejsze, nigdy nie starczą. Oddziaływanie moralne jest jednym z głównych czynników przy leczeniu przypadków nieuleczalnych."

Dzieło trwa, nie uroniwszy nic z ducha ofiary, w jakim zostało poczęte, a doskonaląc wciąż w miarę postępu nauki lekarskiej środki fizyczne i urządzenia zakładowe.

Tak to na roli serc użyźnionych cierpieniem wzrastają cudne kwiaty poświęcenia i miłości.

„Którzy siali w łzach, będą żąć w radości". (Ps. 123).

R. E.

Metody zdobywania środków na cele konferencyj św. Wincentego à Paulo.

Praca społeczna ma dziś wielu zwolenników i zwolenniczek. Ponieważ w myśl ideologji św. Wincentego powinniśmy mieć dla wszystkich bliźnich jedynie miłość i życzliwość, przeto chcemy wierzyć, że ludzie dla tego na tej niwie pracują, iż poznali niski poziom uczuć samolubnych i pragną postępować według wskazań genjalnego i najpierwszego społecznika św. Wincentego, który pisał: „Życzeniem naszem być powinno, aby każdy przyczynił się do dobrego na ziemi".

Praca społeczna w dziedzinie charytatywnej nie może jednak pozostać na terenie abstrakcyjnym. Cel nasz jest istotnie wyższy, duchowy, ale idąc do niego musimy użyć środków bardzo realnych, musimy żywić, leczyć, odziewać, a na to wszystko potrzeba funduszów. Ilekroć o konieczności zebrania ich wspominamy, w odpowiedzi słyszymy niezmienne narzekania na „wyjątkowo ciężkie czasy", na niebywałą drożyznę i zwiększającą się nieustannie trudność w pozyskaniu środków potrzebnych do wspierania ubogich.

Lecz mimo wspomnianych wyżej ciężkich czasów i drożyzny nie widzimy wokoło siebie zastraszających jej objawów. Wyszedłszy na ulicę zauważymy zbytkowne sklepowe wystawy, futra, jedwabie i eleganckie obuwie na kżadej niemal osobie, kina i kawiarnie przepełnione. Jakoś ludzie na wszystko mają pieniądze, widocznie im dochodów i zarobków wystarcza. Przecież, z małemi wyjątkami, stopa życia podniosła się raczej od czasu grozy lat wojennych. A że jednocześnie nastąpił przewrót niebywały w społeczeństwie, gdyż na wysokie stanowiska i intratne posady dostali się ludzie pozbawieni nieraz elementarnych zasad dobrego wychowania i kultury serca, która wielką inteligencję zastąpić może, więc też serca ogółu są dziś twardsze i mniej wrażliwe na ludzką niedolę. Zdobycie środków na rozliczne potrzeby ubogich jest bardzo trudnym do rozwiązania problemem, wymagającym wielkiej energji i wielkiej pomysłowości. Musimy jednak koniecznie dopiąć tego napozór niedoścignionego celu.

Pierwszym warunkiem powodzenia jest wybór takich członków zarządu, którzyby odpowiadali swemu zadaniu, oddali mu się całem sercem i wszystkiemi władzami swego umysłu. Gdzie jest sprężysty zarząd, tam się towarzystwo dobrze rozwija pod względem moralnym i materjalnym.

W wielu parafjach np. liczba członków nigdy się nie zwiększa. A przecież stale następują zmiany, nietylko mieszkańców przybywa, ale nieraz osoby, które przedtem nie należały do konferencji skutkiem pewnych okoliczności rodzinnych, dziś mogą być i czynnemi i datkującemi paniami. Należy tylko zadać sobie trochę trudu. Z kartoteki parafjalnej lub też z ksiąg parafjalnych trzeba

się dowiedzieć o osobach, które się do parafji sprowadziły i pozyskać je na członków. Niezawsze jest to rzeczą łatwą; są konferencje, które co roku wysyłają do nowych parafjan drukowane zaproszenia na członka Tow. Św. Wincentego. Martwe słowo rzadko wystarcza. Członkowie zarządu chcąc pracować dla idei św. Wincentego, chcąc zyskać mu jaknajwięcej zwolenników, muszą się własną pracą, własnym trudem do tego przyczynić. Pani czynna, to nietylko ta, która osobiście ubogich odwiedza, ale każda osoba, która jakimkolwiek czynem przyczynia się do rozkwitu dzieła miłosierdzia. Trzeba więc zrzucić pychę z serca, uzbroić się w odwagę i w niewrażliwość na brak uprzejmości bliźniego i samej ruszyć na ten zbożny werbunek. Trzeba bardzo uprzejmie zapukać nietylko do drzwi, lecz i do serc, poprostu przedstawić bolesny obraz szerzącej się nędzy i prosić o drobną, lecz stałą składkę.

Taka pielgrzymka napewno nam więcej członków zyska niż najbardziej kwieciście zredagowane odezwy. Nietylko bowiem Bóg musi pobłogosławić tej naszej ofierze z samych siebie, gdyż prosić i żebrać, nawet dla drugich, nigdy nie jest miło, ale i ludzie sami uwzględnią to nasze zaparcie się siebie i w dowód uznania pracy na członków się zapiszą.

Zwiększenie ilości członków, a co za tem idzie napływu składek, nie wystarcza jednak na rosnące wciąż potrzeby ubogich. Szukajmy dalej. Zarząd powinien stale współpracować z proboszczem danej parafji, który jest przeważnie dyrektorem konferencji. Należy zatem prosić proboszcza, aby raz po raz polecał z ambony wiernym Tow. św. Wincentego à Paulo i zachęcał do popierania go, mówiąc o miłosierdziu, tej cnocie nadzwyczajnej, na której pełnieniu więcej moralnie korzystają ci, co ją czynią, aniżeli ci, dla których bywa wykonywana.

Znamy parafję w Poznaniu, w której proboszcz, dziś jeden z wysokich dostojników Kościoła, rzucił pewnej niedzieli z ambony myśl nową, a bardzo rozpowszechnienia godną. Oto poprosił parafjan, aby kto może, komu to wielkiego uszczerbku nie czyni, przyniósł raz na tydzień, w oznaczony dzień, w którym się odbywają zebrania parafjalne konferencji, do lokalu, gdzie się one odbywają, jeden bochenek chleba. Bochenek chleba, te dwa czy trzy funty, to groszowy wydatek. Chleb ten w większych ilościach zebrany i przez panie czynne ubogim roznoszony w znacznej mierze odciąży budżet konferencji, byle tylko tych bochenków było dużo, bardzo dużo. Składać je może nietylko członek konferencji, ale każdy człowiek, który nie zaciąga przez to żadnych zobowiązań a mimo to ma zasługę.

Znamy konferencję w jednem z większych miast wielkopolskich, gdzie dzielna przewodnicząca, głęboko ideologją św. Wincentego przejęta, nie urządza nigdy żadnych imprez dochodowych, a używa tylko jednego wypróbowanego i niezawodnego środka. W adwencie, w czasie kiedy serca polskie są jakoby

bliskiem nadejściem uroczystych świąt rozszerzone, gdy nawet bardzo samolubny człowiek nieraz się myślą o „gwiazdce“ rozczuli, bo mu odległe dzieciństwo i dom rodzinny przed oczami stawia, zwraca się ta rozumna pani do swego proboszcza z wielką prośbą: aby z ambony rzucił wszystkim parafjanom gorące i serdeczne wezwanie, aby czy w gotówce czy w naturaljach złożyli na probostwie ofiarę dla ubogich św. Wincentego. Konferencja raz na rok tylko prosi, zresztą nigdy się nie narzuca, żadnemi zbiórkami ani kwestami, prosi zato bardzo serdecznie i bardzo swoich ubogich poleca. Rezultat bywa wspaniały: parafjanie dobrowolnie śpieszą z datkami, a z drobnych ofiar 1000 złotych się zbierze, podczas gdy ponadto dary w naturze sumie tej niemal dorównują.

W wielu parafjach XX. proboszczowie chętnie się godzą, aby wszelkie ofiary pieniężne składane do skarbonki „na chleb ubogich św. Antoniego“ wręczane były Konferencji św. Wincentego, która je istotnie na chleb dla ubogich obraca. Konferencje też uzyskują łatwo od proboszczów zezwolenie, aby w dane święto czy niedzielę, czasem dwa razy na miesiąc, panie stanęły z puszką w kościele czy przed kościołem i datki na swych ubogich zbierały. Powinniśmy wogóle ściśle złączyć naszych ubogich z naszą parafją i trochę po ludzku tym razem rzeczy biorąc, wmówić naszym parafjanom, że trzeba, aby u nas, w naszej parafji, naszym ubogim jak najlepiej się działo.

Polak niestety nie ma chęci do oszczędzania, tyle się rzeczy u nas marnuje, z których gdzieindziej tysiące na dobre cele zbierają. Kiedyś, przed wojną, jeszcze, w Heidelbergu, grono pań dobrej woli pragnęło założyć dom pracy dla biednych dziewcząt, które smutnym zbiegiem okoliczności znalazły się na ulicy, a z drogi grzechu do uczciwej pracy wrócić pragnęły. Środków naturalnie nie było, najgenjalniejsze bowiem pomysły najwspanialszych dzieł miłosierdzia rodzą się przeważnie w bogatych w miłość sercach, a nie przy pełnej kieszeni. Placówkę należało jednak zaraz stworzyć. Dzielne inicjatorki postarały się najpierw o kąt jakiś, o lokal, a następnie po całem mieście zaczęły zbierać wszystkie niepotrzebne już nikomu rzeczy: stare kapelusze, gazety, butelki, blaszanki, rondle, abażury, żelastwo, kalosze, niemodne suknie, parasole, stare zabawki, pudełka, jednem słowem wszystko, co w tylu domach bezużytecznie leży, miejsce zabiera tylko i staje się gniazdem szkodników. Uruchomiwszy pracownię, w której i własnych rąk nie szczędziły, dezinfekowały, czyściły, przerabiały i niebawem otworzyły magazyn, gdzie dostać można było i tańszą skromną odzież i pantofle domowe i ozdobne poduszki z resztek wykonane, gałganki zaś, starą miedź i żelazo do fabryk sprzedawały. A schronisko dla dziewcząt całe swe utrzymanie z tych dochodów czerpało. Dziewczęta nabierały chęci do pracy, prześcigały się w pomysłowości, myśli ich i życie całe na normalne i uczciwe wracało tory.

Na prowincji, w mniejszych centrach nieraz wcale ładny zysk przynosi umiejętne zorganizowanie „dnia kwiatka", byle tylko wybrać dzień jakiś specjalny, w którym dużo ruchu na ulicach.

Ponieważ każdy człowiek po pracy potrzebuje wytchnienia i rozrywki i z największą ochotą do niej dąży, wykorzystajmy ten moment psychologiczny, ale wykorzystajmy rozumnie, nie zbaczając ani o pół kroku z drogi wytkniętej nam przez wielkiego założyciela. Wiemy, że Konferencja św. Wincentego jest towarzystwem religijnem, że od członków jej wymagamy pewnego pogłębienia religijnego, od tej zasady odstąpić nam nie wolno dla żadnych względów ludzkich. Równocześnie więc nie wolno używać dla dobrego celu metod zdobywania środków przeciwnych duchowi św. Wincentego. Dotkniemy tu palącej i bardzo drażliwej kwestji, która już niejedną burzliwą dyskusję wywołała, dziś bowiem ludzie od 16-go do 50-go roku życia uznają jeden tylko rodzaj rozrywki, a nią jest taniec. Czy zatem w najgorliwszym zamiarze zebrania funduszów „na ubogich św. Wincentego" możemy urządzać zabawy tańcujące? Bezwzględnie nie, gdyż to nie licuje z dostojnością konferencyj i poprostu im ubliża. Taniec w dzisiejszych warunkach mody, stroju, sposobu tańczenia nie może być tańczony „na chwałę Bożą i na pożytek bliźnich", a o to przecież w naszej pracy chodzi. Przecież dziś i książki i prasa, ani ascetyczne ani specjalne religijne, tylko poważne i rozsądne, głośno potępiają ten masowy szał tańca, który ogarnął ludzi każdej płci, wieku i stanu. Mamyż i my iść po linji najmniejszego oporu, hołdować modzie, przemijającemu, miejmy nadzieję, zwyczajowi, aby usłyszeć z ust ludzi „tego świata", ludzi zdaleka od wszelkiego ruchu religijnego stojących, rzucone nam lekceważące, ironiczne pytanie: „Ach, więc i św. Wincenty tańczy?" — Św. Wincenty... Wyobraźmy sobie, jakie byłoby nasze względem niego położenie, gdyby On tak cudem wśród nas stanął w chwili, gdy dla rozszerzenia jego haseł, dla ulżenia nędzy jego ubogich urządzamy dancing.

A nasi ubodzy?...

Wyobraźmy sobie, że na zabawę tańcującą wejdzie nagle biedna, schorzała staruszka, lub matka opuszczona, której sześcioro drobnych dzieci w łachmanach, nigdy do syta najeść się nie może i w ciemnej izdebce promyka słońca nigdy nie ogląda, czyby nam to miło było, czy rumieniec wstydu twarzy by nam nie zalał?

Św. Wincenty stworzył wiekopomne dzieło, ale św. Wincenty nie tańczył, a żebrał.

Żebrajmy i my.

Odpowiedzą nam może, że dziś inne czasy, inni ludzie. Naturalnie. Ale o ileż my dziś w stosunku do 17 wieku, czasu działalności św. Wincentego, jesteśmy więcej wykształceni i społecznie uświadomieni, jak się horyzont nasz umysłowy rozszerzył, ileż przybyło potrzeb i rozrywek umysłowych?

Św. Wincenty dokonał sam niesłychanego przewrotu w obyczajach współczesnych ludzi, którzy pojęcia nie mieli o obowiązkach sfer zamożnych względem nędzarzy. Idąc jego śladem musimy i my dążyć do wprowadzenia zmian na lepsze i wśród ubogich i wśród tych, którzy dla nich pracują. Rozrywki szukać wolno, ale godziwej, trzeba tylko chcieć zadać sobie dużo trudu, a celu napewno dopniemy.

Spróbujmy zorganizować ciekawe, popularne odczyty lub wykłady na tematy bieżące, ale wybierajmy dobrego prelegenta lub prelegentkę, który rzeczywiście potrafi zainteresować i porwać słuchaczy. Istnieją przecież prelegenci, na których wykład biletów braknie, trzeba tylko najpierw zrobić dobry wybór osoby, aktualnego lub ciekawego tematu, ogromną poprzeć go reklamą, jednem słowem nigdy trudu swego nie żałować. Ludzie lubią dziś widowiska krótkie, wesołe, mieszane, dlatego t. zw. widowiska kabaretowe cieszą się takiem powodzeniem. Wiemy jednak, że treść ich bywa poprostu nieobyczajna. Czy my jednak nie potrafimy się zabawić wesoło i przyzwoicie? Czy my i w skarbach naszej literatury i w muzyce polskiej nie znajdziemy rzeczy pogodnych, wesołych, humorystycznych nawet, czyż nie wyszukamy ślicznych pieśni i piosenek, które zająć i zachwycić mogą, nie wkraczając niczem w dziedzinę tak ulubionej dziś pornografji?

Spróbujmy stworzyć coś w tym rodzaju, niech to będzie nawet „kabaret", ale dla porządnych ludzi, nie dla rozwydrzonego motłochu. Niedawno interpelowaliśmy w tej kwestji, nie żadnego starego, a więc siłą rzeczy cnotliwego wujaszka, ale młodego 20-letniego, inteligentnego młodzieńca, studenta na trzecim kursie uniwersyteckim, znającego zagranicę, Paryż, Belgję i t. d. Oświadczył nam kategorycznie, iż wcale nie trudno stworzyć tego rodzaju przyzwoitą rozrywkę i że dużo ludzi wdzięcznych za nią, tłumnie by na nią uczęszczało, tylko na początek potrzeba trochę trudu i wysiłku. O to mniejsza, wszak wiemy, że osoby pracujące „dla św. Wincentego" sił swoich nie szczędzą. Tej zimy jedna z konferencyj poznańskich urządziła t. zw. „Dziennik mówiony". Na estradzie przy stole redakcyjnym zasiedli „redaktorzy i reporterzy". Z kolei odczytywali i artykuł wstępny i telgramy i feljeton i wiadomości bieżące i ogłoszenia, a że w tem wszystkiem było dużo dowcipu i humoru, tłumy publiczności witały je salwami śmiechu i bawiły się znakomicie. Dochód zaś był bardzo znaczny. W zapadłem miasteczku na prowincji brak rutynowanych „redaktorów", to też stawiając mniej wygórowane wymagania, poszukajmy wśród inteligencji miejskiej i wiejskiej, wśród nauczycieli, młodzieży, osób dowcipnych, zawsze się takie znajdą, byle umieć szukać i zachęcać i stwórzmy taki „mówiony Orędownik powiatowy". Na prowincji jest zawsze tyle drobnych a interesujących wszystkich mieszkańców spraw lokalnych, że bez cienia złośliwości możemy stworzyć rzecz doprawdy miłą i zabawną.

Doskonale,zwłaszcza przed świętami, Gwiazdką lub Wielkanocą, udaje się nieraz wenta spożywcza.

Wykorzystując przedświąteczne uroczyste nastroje, rozliczne gospodarskie przygotowania, zbierzmy po dworach i od osób zamożniejszych w miasteczku różne zapasy, ciasta, wędliny i urządziwszy skromnie, lecz gustownie jaką salkę, zorganizujmy wentę, naturalnie pod protektoratem najznaczniejszych i najbardziej wpływowych w mieście osób, bo w tym wypadku względy ludzkie muszą być brane w rachubę. Przed Gwiazdką do wenty spożywczej dołączyć możemy sprzedaż zabawek, ozdóbek na choinkę, drobnych książek oraz różnych drobiazgów, które tyle osób na podarki gwiazdkowe kupuje, a nabywając je na takim bazarze czy wencie spełnią mimochodem zupełnie i dobry uczynek.

O ile znów w jakiem mieście jest wystawa rolnicza czy ogrodnicza, czy wogóle duży zjazd okoliczny, poprośmy restauratora, gdzie się na obiad licznie schodzą, poprośmy elegancką kawiarnię, aby nam pozwolono postawić stolik i parę krzesełek, gdzieś niedaleko drzwi, gdzie obowiązkowo każdy przechodzić musi, ustawmy tacę i dużą kartę: „na ubogich", czy „na obiady ubogich św. Wincentego" i niech dwie panie przy tym stoliku zasiędą, jaknajuprzejmiej mówiąc „Bóg zapłać" za najmniejszy nawet datek. Ten sposób kwesty działa niezawodnie na ludzką psychologię. Przeciętny człowiek — zakamieniałych skąpców i samolubów nie bierzemy tu w rachubę — wydawszy kilkanaście złotych na dobry obiadek, lub kilka na czekoladę z ciastkami czy lody, wstydzi się przejść obojętnie obok napisu: „dla biednych" czy „głodnych".

Są miasta znaczniejsze, gdzie w czasie przedgwiazdkowym dana instytucja dobroczynna zwraca się do właścicieli większych sklepów z prośbą, aby zgodzili się na ogłoszenie w gazetach, iż tego a tego dnia w ich magazynie odbędzie się sprzdaż „rabatowa" na cel wymieniony. Te a te panie tam zasiędą, im znaczniejsze i wpływowsze, tem naturalnie lepiej. Wówczas panie zasiadają przy kasie (mogą być przy obecnej kasjerce) i rzucają od czasu do czasu z miłym uśmiechem zamożniejszym znajomym: „naddatki przyjmuje się z wdzięcznością", kupiec zaś 10% całodziennego obrotu oddaje na cel dobroczynny bardzo chętnie, gdyż o ile reklama dobrze zorganizowana, a panie lubiane i gościnnie u siebie w domu przyjmujące, obrót bywa tego dnia ogromny.

Istnieją pozatem i żywe obrazy i teatr amatorski, rzeczy na razie dlatego „wyszłe z mody", że nikomu poprostu się nie chce zająć niemi. Spróbować jednak zawsze można. Jeśli moda ubrania, umeblowania, kwiatów nawet powrotną falą powraca zawsze co lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, czemużby nie miała powrócić moda miłej, kulturalnej towarzyskiej rozrywki? Pamiętajmy tylko, że wybierając czy sztuki sceniczne czy temat do żywych obrazów musimy się stale trzymać pewnej linji i pewnych tematów, unikając fars, baletów i t. zw. popularnie lekkiej muzy.

Wobec powodzenia, jakiem się cieszy kinematograf, czyż nie możnaby się zająć wyświetlaniem filmów dobrych, a mimoto nie nudnych i mogących ściągać tłumy widzów. Wiemy, że na sławny „Deszcz róż" (o św. Teresce) poprostu „lecieli" wszyscy, że i w Poznaniu i w Warszawie nawet film ten zrobił furore, że ilekroć w Poznaniu w Domu Katolickim na Śródce wyświetlają religijne filmy, czy o św. Stanisławie Kostce, czy też „Żywot i męka Zbawiciela", sala przepełniona. Widocznie ludzie nie są tak źli i zepsuci, jak ogólnie o nich mówią, skoro i dobre widowiska tak ich bardzo zajmują.

W Hadze w kwietniu odbył się międzynarodowy katolicki kongres dla kinematografów. W New York przygotowują film „Utajony Bóg", nad którego wyświetleniem czuwać będzie komisja, w której zasiada trzech biskupów. We Francji 17 grudnia ub. r. biskup z Asnières poświęcił kamień węgielny pod wielkie atelier filmowe zgodne z duchem katolickim. Nie wątpimy, że i Polska niebawem zdobędzie się na podobne dzieło. Tymczasem starajmy się posługiwać już istniejącemi dobremi filmami.

Urządzając jakąkolwiek zabawę lub imprezę dochodową nie żałujmy nadewszystko nigdy wysiłków, pracy i trudu. Wolimy bowiem częstokroć sypnąć groszem, byle nie dać nic z siebie, a tymczasem w konferencjach głównym obowiązkiem jest właśnie łączyć ofiarność z czynem miłości. Pamiętajmy też, że nawet w sprawach materjalnych należy przedewszystkiem szukać Boga. Im więcej takiego przekonania będzie w sercach naszych, tem więcej wzniesiemy się nad poziom zwyczajnych pojęć, tem więcej spełniać będziemy uczynki prawdziwego chrześcijańskiego miłosierdzia.

M. P.

Udział młodzieży w pracy charytatywnej.

W ubiegłym roku, w Stowarzyszeniu Młodych Polek parafji św. Marcina w Poznaniu druchny okazywały chęć i zapał pracowania dla biednych. Wobec tego postanowiła kierowniczka Stowarzyszenia założyć kółko miłosierdzia, co też nastąpiło w jesieni 1927 r. Zadaniem kółka jest: 1) pouczanie członków o znaczeniu idei miłosierdzia oraz praktyczne wskazówki, w jaki sposób może młodzież pracować w tym kierunku, 2) naprawianie i szycie odzieży dla biednych.

Druchny zapoczątkowały swą działalność w kółku miłosierdzia przez robienie ozdób choinkowych dla Towarzystwa Pań Miłosierdzia. Niektóre z nich brały udział w obchodzie św. Mikołaja zajmując się sprzedażą tychże ozdób. Połowę ozdób sprzedano za 90,— zł, resztę zachowano na przyszły rok. Obecnie na zbiórkach jest krótki referacik, następnie szycie odzieży.

Ażeby zachęcić druchny do pracy charytatywnej powzięto zamiar zwiedzenia Zakładu dla nieuleczalnie chorych w Górczynie. Druchny z wielką ochotą przyjęły ten projekt Dnia 5 lutego udały się więc wspólnie do Zakładu. Druchen stawiło się 21. Siostrzyczki Wincentki przyjęły je bardzo serdecznie, pokazując im szczegółowo Zakład. Druchny rozdały dzieciom karmelki, ciastka, książeczki z obrazkami itd. z własnych dobrowolnych darów, starszym chorym urozmaiciły ich szary dzień deklamacjami, śpiewem solowym i chórowym i grą na skrzypcach. Najmniej nawet chętne naogół do występów druchny tu popisywały się z zapałem. Wrażenie i zainteresowanie było wielkie. Z zainteresowaniem zapytywały sióstr i kierowniczek Stowarzyszenia, czy ten lub ów bardzo cierpi, czy wie że jest ciężko chory itd. Ogólne zdanie a właściwie jeden wykrzyknik po wyjściu z zakładu był: Boże, jakie my szczęśliwe, że jesteśmy zdrowe, oraz, czem są nasze cierpienia wobec ich nieszczęścia. W kilka dni po zwiedzaniu zakładu podano projekt, by sprawić pewnemu sparaliżowanemu radjo. Druchny muszą więc się starać o zezwolenie zakładu i zebrać odpowiednie fundusze. Czy projekt ten wykonają, przyszłość pokaże.

Czy zainteresowanie się chorymi i biednymi jest tylko przejściowe czy też wywołało jakąś głębszą myśl, trudno dziś już stwierdzić, nie minął bowiem jeszcze miesiąc, gdy zwiedzano zakład. Jeden objaw podpada kierowniczkom, że druchny wspominając chorych i pragnąć im nieść ulgę, nie myślały o tem, że najlepiej i najskuteczniej przybędą im z pomocą przez modlitwę. Dopiero gdy niedawno w jednej z pogadanek prelegentka mówiła o modlitwie jako o jałmużnie, którą każdy ofiarować może niewiernym, chorym i konającym, jedna z druchen zawołała: Ach prawda, za chorych musimy się modlić.

Jest zamiar zwiedzenia jeszcze jednego zakładu, gdyż druchny pragną tego i nawet dopytują się czy mogą to czynić na własną rękę.

Z RUCHU CHARYTATYWNEGO.

Stella, Towarzystwo kolonij wakacyjnych i stacyj sanitarnych, T. z. w Poznaniu

ogłosiło swoje sprawozdanie za rok 1927, 32-gie z rzędu. Zasłużona ta, a tak systematycznie i prawdziwie w duchu Bożym działająca organizacja, może z zasłużoną dumą spoglądać na dokonane dzieła. Wedle uwag umieszczonych w słowie wstępnem, jest przewodnią myślą Stelli, „aby dzieciom dać możność

w ciągu kilku tygodni wzmocnić organizm przez przebywanie w oddaleniu od wilgotnych sklepowych mieszkań, zaduchu, swędu, kurzu i zgiełku wielkomiejskiego, na świeżem, zdrowem powietrzu oraz przez lepsze, zdrowe i obfite odżywianie". Stella jest zatem towarzystwem społeczno-sanitarnem, które posługuje się jako środkami t. zw. kolonjami wakacyjnemi, półkolonjami oraz stacjami sanitarnemi.

Działalność Towarzystwa dokonuje się w sposób następujący. Już na wiosnę ukazują się ogłoszenia po pismach codziennych, aby osoby dobrej woli udzielały dzieciom poznańskim gościny na czas wakacyjny. Największą ruchliwością i życzliyiwością odznaczają się w tym względzie Koła Towarzystwa Pań Ziemianek, tworzących bezinteresownie zbiorowe kolonje. Równocześnie ogłasza się po pismach odezwę do rodziców, aby zgłaszali dzieci wątłe, wymagające lepszego odżywienia, w biurze „Stelli", mieszczącem się w gmachu Miejskiego Ośrodka wychowania fizycznego przy Zielonych Ogródkach i ul. Długiej 17. Nie uwzględnia się dzieci cierpiących na jakąkolwiek zakaźną chorobę, ani też dzieci obłożnie chorych, a to ze względu na bezpieczeństwo dzieci innych, które są wprawdzie osłabione lecz zresztą zdrowe.

W roku sprawozdawczym zdołano zorganizować 22 kolonje wypoczynkowe, i to dwukrotnie w własnej stacji w Kobylnicy pod Poznaniem, 16 zorganizowały Koła Towarzystwa Pań Ziemianek, a 4 za współdziałaniem władz szkolnych. Pozatem „Stella" nawiązała kontakt z Pomorskiem Towarzystwem Opieki nad dziećmi katolickiemi w Toruniu, które posiada w Gdyni własną kolonję nadmorską imienia bł. Andrzeja Boboli, przyjmującą także dzieci z innych województw za opłatą. Do Gdyni wysłano trzy transporty dzieci. Wreszcie wysłano cztery transporty dzieci do zakładów leczniczo-solankowych, i to jeden do Jastrzębia — Zdroju na Górnym Śląsku, a trzy do Inowrocławia.

Na kolonje zgłosiło się ogółem 1832 dzieci, z których uwzględniono 1118; reszty nie uwzględniono z powodu chorób zakaźnych (19), z powodu nieprzybycia do badań lekarskich (147), z powodu cofnięcia wniosku (103), wreszcie z powodu braku wolnych miejsc (445). Przed wyjazdem dzieci odbywały się oględziny lekarskie, których podejmowało się grono lekarzy i lekarek bezinteresownie.

Przed wysłaniem dzieci na kolonje zwoływano je wraz z matkami i udzielono im informacyj, np. jak mają się zachowywać podczas podróży i na kolonjach. Dzięki tym przygotowaniom uniknięto żalów i narzekań tak ze strony dzieci jak i dobrodziejów. Ponadto Zarząd „Stelli" uprosił do pracy opiekuńczej na kolonjach szereg osób, z któremi przed wyjazdem omówiono sprawy zdrowotnej i wychowawczej natury.

Koszty utrzymania dzieci w kolonjach nadmorskich, solankowych, sokolnych oraz w własnym zakładzie w Kobylnicy wynosiły poważną sumę 55.022,56 zł. Na pokrycie tej sumy złożyły się opłaty magistratów m. Poznania i Środy, Kasy chorych m. Po-

znania, Kasy emerytalnej kolejarzy, Starostwa w Wągrówcu, Kół Ziemianek, rodziców, prywatnych instytucyj, subwencyj Urzędu Wojewódzkiego oraz Magistratu, wreszcie umieszczono bezpłatnie u różnych rodzin 38, a na kolonjach 62 dzieci.

Zainicjonowaną przez „Stellę" akcję półkolonij finansuje obecnie Magistrat m. Poznania. Zgłosiło się 1 400 dzieci, uczenic i uczniów szkół różnych typów. Podzielono je na 12 półkolonij, obejmujących 23 oddziały. Każdemu oddziałowi przydzielono opiekuna wzgl. opiekunkę, osoby pedagogicznie wykształcone. Pozatem przeprowadzono dla nich kurs przygotowawczy oraz kurs gier i zabaw, uwzględniając przytem specjalne zadania właśnie półkolonij.

Półkolonje trwały w obecnym roku 6 tygodni. Raz w tygodniu uczęszczały wszystkie oddziały na Mszę św. Pozatem odbyło się 115 wycieczek całodziennych, a półdniowych 700.

Wedle 30-letniej tradycji odbyła się przy udziale członków Zarządu i Wydziału Opiekuńczego gwiazdka dla dzieci w święto Trzech Króli. Komitet gwiazdkowy zdołał zebrać dzięki ofiarności społeczeństwa dary dla 200 dzieci.

W ścisłej łączności z całem Towarzystwem działa „Wydział Opiekuńczy Stacyj Stanitarnej „Stella" w Kobylnicy". Ma on pod swoją opieką wspomnianą stację sanitarną, do której przyjmuje się dzieci w okresie rekonwalescencji. W roku sprawozdawczym przesunęło się przez stację 143 dzieci. Wydział dąży do tego, aby przywrócić dawną tradycję przyjmowania dzieci bezpłatnie, zaniechanej z konieczności po utracie funduszy żelaznych. Obecnie przyjmuje się dzieci za niską opłatą a także bezpłatnie, zależnie od ofiarności społeczeństwa. Zakład starano się dostosować do obecnych wymagań, który znalazł swe oparcie finansowe w nieruchomości w Kobylnicy, obejmującej 4.4624 ha oraz w Gruszczynie przy stacji Kobylnica, obejmującej 35.4062 ha.

Katolickie Towarzystwo Ochrony Kobiet w Poznaniu, T. z.

rozwija swą działalność od roku 1910. Pierwotna nazwa, Katolickie Towarzystwo Opieki Dworcowej, zacieśniała nieco działalność towarzystwa skupiając ją około terenu dworcowego. Obecnie towarzystwo otacza kobietę samotną swą opieką w każdej ciężkiej chwili jej życia.

Ten wzgląd nakłonił Zarząd Towarzystwa do zorganizowania nia Społecznego Biura Pośrednictwa Pracy, co się dokonało dnia 15-go października ub. r. Zadaniem biura jest uchronić dziewczęta od wyzysku nieuczciwych pośredniczek i choć w części odzwyczajać je od niepotrzebnego wałęsania się po mieście pod pozorem szukania służby, gdyż to naraża je na niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju.

Działalność opiekuńczą na dworcu spełniają dwie zawodowo wyszkolone opiekunki, luzowane w niektórych godzinach dnia przez trzecią zakładową urzędniczkę. Prócz tego istnieje sekcja Pań Ochotniczek, wspomagających w potrzebie lub w dniach wzmożonego ruchu kolejowego stałe opiekunki. Dopiero zetknięcie się bezpośrednie z życiem, na dworcu wykazuje, jak bezwzględnie pożądaną jest podobna praca, gdyż ratuje się dziewczęta i kobiety z bezpośredniego niebezpieczeństwa, z rąk handlarzy żywym towarem. Opiekunki dozorują również młodzież szkolną przybywającą pociągami do szkół poznańskich.

Kobiety bez dachu i pracy zabiera się do włansego schroniska przy ul. Odskok 3, gdzie mogą mieszkać przejściowo aż do znalezienia odpowiedniego zajęcia. Za nocleg płacą 50 i 30 groszy, za porcję żywności 25 groszy. Celem spełnienia pracy wychowawczej urządzono w ciągu roku salę zajęć, na które składają się drobne prace, jak wyrabianie guzików do bielizny, kobierczyków z gałganków, słomianek, szycie, cerowanie i t. d. Ostatnio zrobiono próbę stworzenia własnej pralni. Stworzeniu obszerniejszego warsztatu pracy jest na razie na przeszkodzie brak lokali. Zajęcia urozmaica się pogadankami lub czytankami. Tworzy się też osobna bibljoteka, licząca na razie 50 książek i broszur.

W cyfrach przedstawia się działalność ta następująco: Opiekę w różnej formie otrzymało 12.030 osób, z których nocowały w schronisku 1872 osoby przez 8730 nocy, i to za opłatą 6.826, bezpłatnie 1904 noce. Odżywiono 1897 osób, porcyj bezpłatnych wydano 3.280. Wskazówki i adresy otrzymało 6.728 osób, w tem 96 rodzin i 380 robotników sezonowych. Do biur pośrednictwa posłano 1389 osób, w służbę oddano 258 dziewcząt, w szpitalu umieszczono 80 osób. Ocalono z bezpośredniego niebezpieczeństwa z rąk uwodzicieli 115 dziewcząt, w ręce policji oddano 118 mężczyzn i kobiet, bilety kolejowe wykupiono 287 osobom.

Dalszym działem pracy jest internat „Gościna" dla niezamożnych seminarystek i uczenic szkół średnich; internat obejmuje ponadto pokoje dla pań przyjezdnych o skromnych wymaganiach, wreszcie przyjmuje na stały pobyt młode pracujące panienki. Czyniąc zadość wymaganiom władzy szkolnej, powołano w ubiegłym roku nauczycielkę celem wykonywania opieki i dozoru nad internatem. W pokojach dla pań przejezdnych nocowało 650 osób przez 1860 nocy, w tem bezpłatnie 194 noce,. za pół ceny 468 nocy. W pensjonacie dla młodzieży szkolnej mieszkało w ciągu roku szkolnego 86 osób, z tych dwie pensjonarki za połowę ceny.

Z pośród filij na prowincji wykazywała żywotną działalność filja ostrowska, z innych placówek należy wymienić Rawicz, Krotoszyn, Miasteczko. Oddziału w Bydgoszczy nie zdołano jeszcze uruchomić.

Towarzystwo systematycznie i stale się rozwija dla dobra kraju i narażonych na stałe niebezpieczeństwa kobiet.

Sprawozdanie z działalności Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi w Toruniu za rok 1927.

Pracę Towarzystwa w roku 1927 podzielić można na 3 działy:

I. **Opieka nad sierotami i dziećmi opuszczonemi:** a) w własnych zakładach wychowaczych, b) w zakładach obcych, c) w rodzinach.

II. **Kolonja Lecznicza bł. Andrzeja Boboli w Gdyni.**

III. **Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem:** a) kuchnia mleczna, b) bezpłatna poradnia lekarska dla matek i dzieci.

I. Mamy ogółem w sierocińcach 206, w rodzinach 123 dzieci. W roku 1927 wyszło z pod opieki Towarzystwa 49 dzieci, z których część powróciła w strony rodzinne.

A. Własne zakłady Towarzystwa:

1. **Sierociniec im. gen. Hallera w Ostrowitem pod Golubiem.**

Do zakładu jako macierzystego należy 45 dzieci, z których 25 jest w schronisku, 5 dzieci leczy się na jaglicę w specjalnych szpitalach, kilka starszych dziewczynek oddano do rodzin dobrze poleconych do pomocy w gospodarstwie lub do dzieci. Kilkoro dzieci oddano w naukę rzemiosła, 2 dziewczynki powróciły do rodzin na Kresy. Stan zdrowotny dzieci w schronisku był na ogół zadawalający; dzieci wizytuje lekarz Towarzystwa, p. dr. Bierdiajewówna raz na miesiąc. W czerwcu w czasie swego objazdu w powiecie wąbrzeskim zaszczycił sierociniec swoją obecnością Jego Ekscelencja ksiądz biskup Okoniewski i ofiarował 300 zł. z własnej szkatuły na cele zakładu. Ogólny koszt utrzymania dzieci w Ostrowitem wynosił 25.131,36 zł.

2. **Żłóbek Pomorski w Toruniu** prowadzą Siostry Elżbietanki, lekarzem zakładowym jest p. dr. Bierdiajewówna. W żłóbku umieszczono na początku roku 49 dzieci, przy końcu roku było ich 51.

W roku 1927 Magistrat m. Torunia wybudował suszarnię i ustępy dla dzieci na I. piętrze i na parterze, co ze względów higjenicznych było konieczne. Pozostała jeszcze w projekcie weranda oszklona na I. piętrze. Miejmy nadzieję, że w tym roku i ten projekt się urzeczywistni, co będzie z wielkim pożytkiem dla dzieci, które w dni słoneczne będą mogły cały dzień tam przebywać, zamiast w sypialniach, które nie można było dostatecznie przewietrzać ze względu na obecność dzieci. W czerwcu przyjmował X. Prezes w Żłóbku Jego Ekscelencję księdza biskupa Okoniewskiego. W lipcu odwiedziła Żłóbek pani prezydentowa Mościcka, witana przez Ks. Prezesa i innych członków zarządu. Ogólne koszty utrzymania żłóbka wynosiły 24.195,65 zł.

B. W zakładach obcych umieściło Towarzystwo 31 dzieci u **SS. Miłosierdzia w Chełmnie i Lubawie,** z których 5 kształci się

zawodowo. **W zakładach SS. Elźbietanek w Grudziądzu i Grabi** jest 31 dzieci i to: chłopców 20, dziewczynek 11. W zakładach pozostaje 12 chłopców i 10 dziewczynek, reszta kształci się zawodowo.

Na dzieci kresowe pobiera Towarzystwo subwencję państwową z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przez Urząd Wojewódzki w Toruniu w kwocie 70 gr. dziennie za dziecko. Za sieroty repatrjowane z zachodu, nie mające przynależności gminnej, opłaca Pomorskie Starostwo Krajowe.

C. **Dzieci w rodzinach** mamy, jak wyżej wspomniano 123, najwięcej umieszczono ich w powiecie chojnickim. W roku sprawozdawczym zarząd osobiście nie miał możności wizytowania dzieci, posiada tylko sprawozdania miejscowych Rad Sierocych lub ks. ks. proboszczów danej parafji, których poproszono o wypełnienie formularza wizytacyjnego. Ogółem biorąc mają dzieci nieźle, niektóre dziewczęta nawet bardzo dobrze, to też przywiązały się do rodzin, u których je umieszczono i nie chcą ich opuścić. Przeprowadzono też w roku sprawozdawczym adopcję 2 dzieci, chłopca, który w r. 1919 oddany został do rodziny, i dziewczynki, którą w r. 1922 wzięła pewna rodzina na wychowanie.

D. **Opieka prawna.** Opiekunką prawną jest zdająca to sprawozdanie, obecnie mająca opiekuństw 90. Wiele starań wymaga uzyskanie dalszego płacenia rent dla sierot westfalskich. Starania te ciągną się nieraz przez lata całe.

II. Kolonja nadmorska bł. Andrzeja Boboli w Gdyni.

W roku sprawozdawczym przebywało w naszej nadmorskiej kolonji dzieci 729 i to w czterech sezonach po 28 dni, od 1-go czerwca do końca września. Z pierwszych dwóch miesięcy korzystają dziewczynki i to: w czerwcu szkół powszechnych, w lipcu szkół średnich; z dalszych dwóch miesięcy chłopcy i to: w sierpniu szkół średnich,. a w wrześniu szkół powszechnych

Najwięcej dzieci wysłał Górny Śląsk, bo 459, Warszawa i Łódź 143 dzieci, Województwo Poznańskie 58, Pomorze 110 dzieci. Licząc podług sezonów, było w czerwcu ogółem dziewcząt szkół powszechnych 234, w lipcu dziewcząt szkół średnich 193, w sierpniu chłopców szkół średnich 235, we wrześniu chłopców szkół powszechnych 108. Dzieci opłacały w czerwcu 3 zł., względnie dzieci Pomorza i Poznańskiego 2 zł. dziennie, w lipcu i sierpniu wszystkie dzieci 4 zł., we wrześniu 3 zł. Bezpłatnie było 32 dzieci, ulgowo 10 dzieci. Ogólne koszty prowadzenia kolonji w Gdyni w roku 1927 wynosiły 77.196,66 zł.

III. Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Stację prowadzi lekarz p. dr. Bierdiajewówna i higjenistka. Ruch dzieci zapisanych w Stacji przedstawia się następująco:

Na 1. I. 1927 r. zarejestrowanych było dzieci 109, przybyło w ciągu roku w wieku do lat 2 — 221, starszych dzieci (ambulatorjum) w tem 30 nieślubnych 187, razem 517, wypisano 230 dzieci, i to z powodu śmierci 20, wyjazdu rodziców 25, przekroczenia 2-go roku życia 33, z innych powodów 152; pozostało na 1. I. 1928: 275 dzieci. Dni przyjęć w Poradni było 96. Ilość porad lekarskich pierwszych było 358, powtórnych 850. Wizyt domowych odprawiła higjenistka 221, powtórnych 369. Kobiet ciężarnych zapisano 36, ilość porad 39, porodów nieprawidłowych 4, prawidłowych 32.

Naświetlano lampą kwarcową w r. 1927: 21 dzieci, pobrano za naświetlanie 382,50 zł. Bezpłatnie naświetlano 2 dzieci. W Poradni dla matek odbyło się 6 pogadanek przy udziale 25 do 40 osób. Tematy pogadanek były: 1) o krzywicy u dzieci i zapobieganiu jej, 2) o walce z chorobami, 3) o pielęgnowaniu niemowląt, 4) o odżywianiu w I półroczu, 5) w II półroczu, 6) o gruźlicy.

W grudniu 1927 r. urządzono gwiazdkę dla 60 najbiedniejszych dzieci, obdarowano je piernikami, cukierkami, zabawkami, rozdano 18 metr. flaneli, 27 ręczników, 30 koszulek, 30 kaftaników, 60 sukienek, 6 par bucików, 40 kawałków mydła. Kuchnia mleczna wydawała mleka przeciętnie 35 litrów dla 40 dzieci, 120 dzieciom wydano bezpłatnie różne lekarstwa.

Korespondencji wykazuje dziennik 2160 nr. Posiedzeń zarządu i wydziału doradczego było 9, jedno walne zebranie pozatem liczne zebrania wydziału wykonawczego i komisji kolonij letnich.

Co miesiąc odbywały się wizytacje sierocińca w Ostrowitem, w Gdyni podczas sezonów, dwukrotnie w ciągu roku w Grudziądzu i raz w Lubawie przez Ks. Prezesa.

Pomysłowość w służbie miłosierdzia i higjeny „Towarzystwa Kołyski", „L'Oeuvre du Berceau".

Istnieje we Francji w Besançon od r. 1925 towarzystwo, które wzięło sobie za zadanie wspomaganie młodych małżeństw przez pożyczanie im na czas potrzeby różnych przedmiotów, jak kołysek względnie łóżeczek, wanienek, wyprawek dla niemowląt, wag, zagrodek dla dzieci zaczynających chodzić, krzesełek, wózików etc.

W celu uzyskania takiej pożyczki starczy przedłożenie polecenia urzędowej pielęgniarki, lekarza lub wywiadowcy społecznego.

Przedmioty te są pożyczane, nie darowane. Staranne obchodzenie się z niemi jest kwestją honoru.

W przeciągu 2 lat pożyczono 682 rodzinom około 800 przedmiotów, 280 kołysek, 320 wanienek, 70 zagródek, 90 wyprawek, 6 wózików, 3 wagi itd.

Wyprawka składa się z kocyka, 6 pieluszek, 3 koszulek, 2 staniczków bawełnianych, 2 staniczków wełnianych, pary trzewiczków, czapeczki.

Przez pośrednicwo gazet zwraca się to towarzystwo do społeczeństwa z prośbą o ofiarowanie niepotrzebnych odnośnych przedmiotów.

Przedmioty pożycza się bezpłatnie, lub za drobną opłatą.

(Podług Bulletin International de la Protection de l'Enfance).

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.
Nakładem Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS", T. z.